

A. MICKIEWICZ

D Z I A D Y

LUDOWE
MISTERJUM
ZADUSZNE

W OPRACOWANIU
SCENICZNE M
ST. IŁOWSKIEGO

NAKŁADEM
WOLYŃSKIEGO ZRZESZENIA
CHÓRÓW I TEATRÓW LUDOWYCH
W RÓWNEM

<https://rcin.org.pl>

<https://rcin.org.pl>

A. MICKIEWICZ

D Z I A D Y

LUDOWE
MISTERJUM
ZADUSZNE

W O P R A C O W A N I U
S C E N I C Z N E M
ST. IŁOWSKIEGO

NAKŁADEM
W O Ł Y Ń S K I E G O Z R Z E S Z E N I A
C H Ó R Ó W I T E A T R Ó W L U D O W Y C H
W R Ó W N E M

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-500 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83

-60

K
D.K.P.

<https://rcin.org.pl>

Y U A I S S



Druk. Samorządowa w Równem.

<https://rcin.org.pl>

F. 8982

OD WYDAWCÓW.

Repertuar sztuk pisanych dla teatru ludowego w Polsce jest liczny, lecz bardzo ubogi co do jakości. Zdala odeń stoją wielkie talenty pisarskie. Piszą dla teatru ludowego różne, t. zw. w języku ludowym „komedyjki” ci, dla których pióra teatr zawodowy jest niedostępny. A tak głęboki przepiók istnieje między poziomem i treścią teatrów zawodowych—a tem, co pojąć i czem interesować się mogą szerokie grupy społeczeństwa, że tworzy się dla teatru ludowego specjalną „papkę” — jak dla niemowląt.

Przeciw temu od kilku lat buntuje się teatr ludowy. Próbuje samorodnej twórczości w inscenizacjach pieśni, obrzędów, zwyczajów wiejskich. Jednocześnie starać się musi sięgać na wyżyny wielkiej sztuki teatralnej.

Syntezą tych dwu kierunków możnaby nazwać wydaną przez Instytut Teatrów Ludowych „Pastorałkę” w opracowaniu A. Schillera, której temat jest prototypem teatru ludowego. Nam życzyć so-

bie przypada, by za „Pastorałką” poszły inne wydawnictwa w tym stylu. A według sił i możliwości związku regionalne winnyby wnosić pewne przyczynki dla wzbogacenia repertuaru teatrów ludowych.

Wołyńskie Zrzeszenie Chórów i Teatrów Ludowych pragnąc choćby małą cegiełkę do tej pracy dorzucić, wybrało, jako pierwsze wydawnictwo utwór wielkiego Wieszcza polskiego wydającego w formie przystępnej dla teatrów ludowych.

Wybraliśmy misterjum zadusze „Dziady”, na którego genezę wpłynęły zwyczaje obrzędowe ludu wiejskiego ziem wschodnich Polski, wprowadzie w tej formie więcej kultywowane niegdyś w okolicach północnych, lecz i na Wołyniu dotąd zachowane pod nazwa „prowodów”, urządanych na grobach umarłych przodków.

Jednocześnie przystępujemy do opracowania dla sceny ludowej regionalnych pieśni wołyńskich.

**Wołyńskie Zrzeszenie Chórów
i Teatrów Ludowych.**



Przystępując do inscenizacji Dziadów, jako obrzędu misterjum zadusznego, kierowałem się jedynie możliwościami sceny amatorskiej i ludowej.

Układ sceniczny Dziadów wymaga pewnych przedstawień, skrótów i plastycznych wyodrębnień. Jeśli chodzi o I. cz. Dziadów, składającą się z luźnych fragmentów, często niezrozumiale ze sobą powiązanych, to wymaga ona koniecznie adaptacji, by widowisko miało jednolity charakter i właściwy nastrój. W układzie scenicznym wybrałem te sceny, które wiążą się logicznie i tworzą pewną całość widowiskową.

Część I, ujęta jako prolog, odbywa się na sali przed sceną. Część II — w kaplicy, którą urządzamy na scenie.

Jeśli chodzi o układ plastyczny, to przenosząc I-część, jako prolog, na przedscenie, brałem pod uwagę przede wszystkim techniczne niedomagania scen amatorskich i ludowych. Gdybyśmy bowiem krótką akcję części I, umieścili na scenie w dekoracjach nawet uproszczonych, to między odsłoną pierwszą t. j. cmentarzem, a odsłoną drugą, t. j. wnętrzem kaplicy, upłynąłby musiała dłuższa

przerwa, wypełniona odgłosem przesuwanych dekoracji i łoskotem młotków, na co zezwolić niepodobna, jeżeli widowisko ma nosić charakter misteryjny. Nadto akcja prowadzona na widowni wciąga bezpośrednio widzów i zespala duchowo z wykonawcami.

W części II, mimo wskazówek poety, który umieszcza widmo Dziedzica za oknem, wprowadziłem Dziedzica-upiора na scenę. Tu kierowałem się nie tylko względami czysto widowiskowymi, lecz i właściwą interpretacją tekstu. Niektórzy bowiem krytycy twierdzą, że poeta umieścił widmo za oknem celowo, gdyż wedle wierzeń ludowych dusze żyjące w piekle mogą tylko przez okno do kościoła zaglądać. Interpretacja ta jest o tyle niewłaściwa, że dziedzic nie jest zjawą z piekła. Wyraźnie bowiem mówi, że wolałby znieść wszystkie męki piekielne, „niż z duchami nieczystymi błąkać się wiecznie po ziemi”. Dlatego też zjawę Dziedzica-upiора bez naruszenia wierzeń i przesądów ludowych wprowadziłem do wnętrza kaplicy.

Zjawę Zosi natomiast należy celowo ukryć przed wzrokiem widzów. W uplastycznianiu bowiem akcji należy zawsze pamiętać o tem, że widz wierzy przede wszystkim w to, co widzi. A pokazać Zosię tak, jak poeta przepięknie opisuje, jest niemożliwością teatru amatorskiego. Niesłychane trudności sprawia dla teatru nie tylko ludowego, ale i zawodowego, wyposażonego w wszelkie urządzenia techniczne, scena z widmem Zosi, która winna być tak powiewną, żeby każde wiatru tchnienie ją unosiło; winna zawisnąć między niebem a ziemią. Pomijam już scenę z barankiem i motylkiem, która nastęrcza wielkie trudności, jeślibyśmy ją chcieli należycie

wykonać. Dlatego też w najprostszy sposób można trudności te pokonać, markując zjawę Zosi światłem reflektora, zamiast stawiać ją za oknem, czy też przy ołtarzu, albo opuszczać na linkach — co jest nie do pomyślenia w warunkach teatru ludowego, czy też amatorskiego.

Pozostała jeszcze bardzo ważna rzecz do omówienia, a mianowicie strona muzyczna „Dziadów”. Niewątpliwie, że poeta pisząc „Dziady” miał na myśli również i tło muzyczne, o którym stale wspomina: „z cichem pieniem”, „pieśń i wiara przewodniczy”, „tam śpiewają ojców dzieje” i t. p. Nadto forma duetów i recitativo Zosi potwierdzają zamierzenia poety. Inscenizując „Dziady”, trudno mi się było zdecydować wprowadzić ilustrację muzyczną Moniuszki. Jest ona nietylko za trudna, jeśli chodzi o zespoły ludowe, ale w wielu wypadkach osłabia wartości ekspresyjne dramatu Mickiewicza. Widziałem kilkakrotnie „Widma” Moniuszki, dobrze nawet wykonane na scenie wzgl. estradowo, jako kantatę, lecz w najlepszym wykonaniu nie sprawią tego wrażenia, jakie sprawią „Dziady”, odegrane bez muzyki Moniuszki. Utwierdził mnie nadto w mem przekonaniu artykuł Dr. Stanisława Zetowskiego w Nr. 102-104 miesięcznika „Muzyka”, w którym autor pisze: „...aczkolwiek stało się frazesem powiedzenie, że Mickiewicz znalazł w Moniuszce kompozytora, o jakim w chwilach natchnienia swego marzył, nie możemy być zbyt konserwatystami w poprzestaniu wyłącznie na tej ilustracji muzycznej, ale starać się o dokomponowanie muzyki, wiernej duchowi i zamierzeniom poety”. — Słuszny jest ten apel, gdyż „Dziady” oczekują swego kompozytora. Nie mając odpowiedniej muzyki, musiałem brak ten wypełnić,

wprowadzając starą pieśń kościelną: „Przez czyścowe upalenia” (Śpiewnik kościelny X. M. Mioduszeńskiego, 1839). Charakter tej pieśni pogłębi niewątpliwie nastrój misteryjny utworu i wypełni w części lukę, spowodowaną brakiem śpiewów, o których poeta stale wspomina.

Druk tekstu, bez zachowania formy wierszowej, wprowadzony celowo, umożliwi grającym płynniejsze wygłaszanie wiersza, który nie może być deklamowany, lecz wygłaszany gładko, jak proza.

Przystępując do prób wskazanem jest wykreślić ołówkiem wszystkie uwagi nawiasowe, aby ciągłość tekstu scenicznego była przejrzysta.

St. Iłowski.



POSTACIE MISTERJUM:

Guślarz

Starzec

Pacholę

Matka

Młodzieniec

Aniołek-Józio

Aniołek-Różia

Dziedzic-upiór

Duch-(chłop)

Duch-(chłopka)

Ptak I

Ptak II

Zosia

Gromada



Pieśń żałobna.

Przez czyśc - co - we u - pa - le - nia,
Któ - rzy zno - szą prze - wi - nie - nia,
dolcissimo poco cresc.
Łzy le - jąc bez po - cie - sze - nia, *ff* Ze - brzą
ff rit.
Twe - go u - za - le - nia, O Ma - ry - ja!

Przez czyścowe upalenia,
Które znoszą przewinienia,
Łzy lejąc bez pocieszenia
Zebrzą Twego uzalenia... O Maryja!

K'Tobie umarli wzdychają,
W Tobie ufność pokładają.
Niech twarz macierzyńską znają
Niech przez Cię nieba dostają... O Maryja!

PROLOG.

Na widowni półmrok, tylko na przedsceniu ukryte dyskretnie reflektory oświetlają wielki krzyż, rozpięty na zasłonie i schody, wiodące na scenę-kaplicę. Po obu stronach sceny pali się kilka lampek nagrobkowych. Zdała słycać cichy, tajemniczy, jednogłosowy śpiew: „Przez czyścowe upalenia...” Pod koniec śpiewu wchodzi na widownię z głębi sali Starzec niewidomy; prowadzi go Pacholę, które lękliwie rozgląda się, idąc przez salę, między widzami wolno, krok za krokiem. Starzec mówi:

Starzec: (*powoli, głosem drżącym*) Zaszło słońce, biega dzieci, idą starce, płaczą, nuca,...

Pacholę: Lecz znowu słońce zaświeci, wrócą dzieci, starce wrócą.

Starzec: (*z tęsknotą w głosie*) Kto w młodości pieśń żałoby raz zanucił, wiecznie nuci; kto raz zabłądził na groby, już z nich na świat nie powrócił (*podeszli do przedscenia*)

Pacholę: (*cicho*) Wróćmy lepiej do chaty. (*Wystraszone*) Coś tam od kościoła błysnęło, ja się boję; coś po lesie woła. (*Starzec przysiadł na stopniach; Pacholę rozgląda się i mówi szeptem, trwożnie*) Mówią, że dzisiaj w nocy umarłych spotkamy. Ja ich nie znam, ja własnej nie pamiętam mamy. (*p. chw. trochę śmielej*) Ty oczy w dzień masz słabe, pragnąłbyś daremnie dawno widzianych ludzi rozeznać

po ciemnie. (*głośniej*) I słuch masz słaby. (*przykucnęło na schodach obok Starca*) Pomnisz, dwie temu niedziele, zebrało się i krewnych i sąsiadów wiele urodziny twe święcić; tyś w milczeniu siedział, nic nie słyszał, nikomu nic nie odpowiedział. Zapytałeś nakoniec: po co ta gromada zesłała się w dzień powszedni i czy mrok już pada? A my przyszli winszować i od kilku godzin słońce zaszło, i było dzień twoich urodzin...

Starzec: (*kiwa smutnie głową, jakby przypomniał sobie*) Od tego dnia, ach, jakżem daleko odpłynął! Wszystkiem znajome lądy i wyspy ominął, (*z bólem*) wszystkie dziedziczne skarby znikły w czasie toniach; (*wolno*) cóż mnie po waszych twarzach, i głosach, i dłoniach? (*tragicznie*) Twarze, którem z dzieciństwa ukochać przywykał, dłonie, co mię pieściły, głos, co mię przenikał... gdzie są? (*p. chw. smutno, obniża stopniowo głos*) Zgasły, przebrzmiały, zmieniły się, starły... Nie wiem, czym pośród trupów, czylim sam umarły... Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał.—Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał! (*p. chw. głosem zmienionym, więcej tkliwym*) Twój jeszcze głos, mój wnuku, ostatnia pociecho, jak po umarłej pieśniach niemowlęce echo, tuła się i głos matki powtarzając kwili. (*p. chw. głosem smutnym*) Lecz i ty mnie porzucasz, jak inni rzucili... (*zawiedziony*) Pójdę sam!... (*wolno, tajemniczo*) Kto w dzień błądzi i żywych nie słyszy, widzi w nocy, zna język grobowej zaciszy... Nie zabłądzą. (*tonem wspomnień*) Wszak co rok chodziłem tą drogą: zrazu, jak ty, mój synu, z niemowlęcą trwogą, (*ożywia się wspomnieniami*) potem, jak chłopiec, pełen ciekawej ochoty; potem z tęsknotą;

(znowu wpadł w ton zadumy i smutku) teraz nawet bez tęsknoty, bez żalu... Cóż mię wie dzie? Jakiś zapęd nowy... (tajemniczo, b. wolno) Ciemne prze czucie... może to instykt grobowy! (szep tem) Znajdę cmentarz, i coś mi w głębi duszy wróży, że nazad już nie będę potrzebował stróży... (głośnie j) Ale nim się rozłącze, twe służby dziecięce nagrodzę. (po ciąga pacholę za rękę ku sobie) Pójdź, mój synu, uklęknij, złóż ręce. (z dala dochodzi cichy śpie w Gromady: „Przez czyścowe upalenia”, która to pieśń trwa przez cały czas błogosławieństwa Starca, aż do wejścia Gromady na widownię).

Starzec: (wznosi ręce nad głową pacholęcia dłońmi w stronę głowy i, jakby błogosławił, mówi tonem żarliwej modlitwy) Boże! coś mi rozkazał speł nić kielich życia, i zbyt wielki, zbyt gorzki dałeś mi do picia, jeśli względów twojego miłosierdzia godna cierpliwość, z którą gorycz wychyliłem do dna, je dynej, lecz największej śmiem żądać nagrody: (b. uroczyście i powoli) pobłogosław wnukowi, niechaj umrze młody! (śpie w z oddali zbliżył się i już sły chać go wyraźniej — jednak cicho).

Pacholę. Czy słyszysz te śpie wy w dali?... Już się tam ludzie zebrali. (w tej chwili weszła po woli, ze śpie wem, na widownię Gromada, prowadzona przez Guślarza) Już idą w cerkiew gromady i wkrótce zaczną się Dziady.

(Gromada, wiedzona przez Guślarza, przysta nęła w progu. W Gromadzie widzimy chłopów i chłop ki, wśród których, obok starców, znajdzie się trochę młodzieży i dzieci. Kobiety niosą koszyki z jadle m i przyborami do guseł, niektórzy mężczyźni mają latarki).

Guślarz. (*przystanął w progu, objaśnia Gromadzie*) Z czujnym słuchem, z bacznym okiem, spieszymy się w tajnym obrzędzie, z cichem pieniem, wolnym krokiem! Wszak nie nucim po kołędzie — nucimy piosnkę żałoby — (*posuwa się powoli z Gromadą ku scenie, wskazuje w dal laską*) nie do dworu z nowym rokiem, ze łzami idziem na groby.

Chór. (*idąc za Guślarzem powtarza szeptem jakby litanję lub zdrowaškę odmawiał*) Z czujnym słuchem, z bacznym okiem, spieszymy się w tajnym obrzędzie. Z cichem pieniem, wolnym krokiem.

Guślarz: (*przystanął przed sceną*) Spieszymy cicho i powoli poza cerkwią, poza dworem; bo ksiądz gustów nie dozwoli, pan się zbudzi nocnym chorem. Zmarli tylko wedle woli spieszą, gdzie ich guślarz woła: żywi są na pańskiej roli, cmentarz pod władzą kościoła.

Chór: (*gromadząc się przy scenie*) Póki ciemno, głucho wszędzie, spieszymy się w tajnym obrzędzie.

Guślarz: (*wstąpił na stopnie, mówi b. uroczyście*) Kto błądząc po życia kraju, chciał pilnować prostej drogi, choć mu los, wedle zwyczaju, wszędzie siał ciernie i głogi; nareszcie po latach wielu, w licznych troskach, w ciężkich nudach, zapomniał o drogi celu, aby znaleźć wczas po trudach; kto z ziemi patrzył ku słońcu, myślą z orły szedł w przeloty i nie znał ziemi, aż w końcu, kiedy wpadł w otchłań ciemnoty; kto żalem pragnął wydzwignąć, co znikło w przeszłości łonie; kto żądzą pragnął doścignąć, co ma przyszłość w tajnym łonie; kto wspominasz dawne chwile, komu się o przyszłych marzy: (*dobitnie*) idź ze świata ku mogile, idź od mędrców do guślarzy! (*obniżył głos*) Mrok tajem-

nic nas otacza, pieśń i wiara przewodniczy; (*czyni ręką gest, kierujący wszystkich ku kaplicy i sam się w stronę zasłony kieruje*) dalej z nami kto rozpacza, kto wspomina i kto życzy! (*Stanął przed zasłoną, powoli i uroczyście odsłania wnętrze kaplicy wprowadzając na scenę Gromadę, która nuci prawie szeptem pieśń: „Przez czyścowe upalenia”.*)

CZEŚĆ II. OBRZĘD DZIADÓW.

Scena przedstawia wnętrze kaplicy cmentarnej. Z boku, po lewej stronie od widza, na pierwszym planie wejście do kruchty; w lewym tylnym rogu mały skromny ołtarz przystrojony w kwiaty, w głębi, na tylnym planie, po środku duże okno, przez które pada poświata księżycowa; w środku sceny wisi zapalona wieczna lampka, rzucając nisko światło na środkową partję sceny. Gromada wchodzi, śpiewając pianissimo, niektórzy przyklękają przed ołtarzem i pobożnie się żegnają. Ktoś zapalił kilka świeczek z boku przy ołtarzu, t. zw. „ofiarki”; inni stoją po bokach sceny, część jeszcze stoi na przedsceniu. Guślarz wydaje szeptem polecenia młodszemu, którzy wnoszą z kruchty małą trumienkę i ustawiają na wyznaczone przez Guślarza miejsce na środek sceny.

Guślarz: (*półgłosem*) Zamknijcie drzwi od kaplicy! (*Część Gromady, która jeszcze stoi na przedsceniu, przechodzi na scenę; ktoś z Gromady zamyka drzwi od kruchty*) i stańcie dokoła truny! (*Gromada podchodzi bliżej trumny*) Żadnej lampy, żadnej świecy. (*gaszą latarki i ofiarne świeczki obok ołtarza i na przedsceniu*) W oknach zawieście całuny! (*okno na tylnym planie zostaje przysłonięte zasłoną tak, że światło księżycy niknie. Na scenie panuje głęboki półmrok; jedynie krąg środkowy sceny jest trochę oświetlony światłem oliwnej wiecznej lampki*) Niech księżycy jasność bleda szczelinami tu nie wpada. (*ponagla*) Tylko żwawo, tylko śmiało!

Starzec: *(który stanął z Pacholęciem z lewej strony Guślarza)* Jak kazałeś, tak się stało.

Chór: *(szepciem, nastrojowo)* Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz: *(uroczyście)* Czyścowe duszeczki! W jakiegokolwiek świata stronie: czyli która w smole płonie, czyli marznie na dnie rzeczki, czyli, dla dotkliwszej kary, w surowem wszczepiona drewnie, gdy ją w piecu gryzą żary, i piszczy i płacze rzewnie: *(mocniej)* każda spieszcie do gromady! *(innym tonem, przywołującym Gromadę, by zajęła miejsce bliżej, wokół trumny, jak to gestem wskazuje)* Gromada niech się tu zbierze!

(Gromada zacieśnia krąg przy trumnie, tak jednak, by półkole, jakie tworzy, było od strony widowni otwarte i Guślarz, stojący w tyle, w środku półkole, widoczny.)

Guślarz *(tonem przyzywania)* Oto obchodzimy Dziady!... Zstępujcie w święty przybytek, jest jałmużna, są pacierze, i jedzenie, i napitek. *(niektórzy podsuwają bliżej trumny koszyki i zawiniątka, które przynieśli).*

Chór *(j. w.)* Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz *(do Gromady)* Podajcie mi garść kądzieli! *(ktos z Gromady podaje z koszyka garść kądzieli)* Zapalam ją; wy z pośpiechem, skoro płomień w górę strzeli, pędźcie go lekkim oddechem. *(zapala kądziel od wiecznej lampki i trzymając wysoko dmucha, by ogień nie opadł na ziemię; Gromada również dmucha)* O tak, o tak, dalej, dalej! niech się na powietrzu spali.

Chór (*szeptem, tajemniczo*) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz (*tonem zaklęcia*) Naprzód wy, z lekkimi duchy, coście wśród tego padółu ciemnoty i zawieruchy, nędzy, płaczu i mozołu, zabłysnęli i spłonęli, jako ta garstka kądzieli. (*wolno i dobitnie*) Kto z was wietrznym błądzi szlakiem, w niebieskie nie wleciał bramy, (*dobrotliwie*) tego lekkim, jasnym znakiem (*szeroko*) przyzywamy, zaklinamy.

Chór (*szeptem, jak pacierze*) Mówcie, komu czego braknie, kto z was pragnie, kto z was łaknie.

(*Wtem jakaś jasność bije ponad ołtarzem, w Gromadzie duże poruszenie, wszyscy się cisną, by ujrzeć zjawę. Nad ołtarzem, ponad stropem kaplicy, ukazuje się dwoje dzieci w pięknej aureoli świetlnej.*)

Guślarz (*podszedł bliżej ołtarza*) Patrzcie, ach, patrzcie do góry, cóż tam pod sklepieniem świeci? Oto, złocistemi pióry trzepioce się dwoje dzieci. (*ożywienie wielkie w Gromadzie, pokazują sobie wzajemnie te miłe zjawy*) Jak listek z listkiem w powiewie, kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem; jak gołąbek z gołąbkami na drzewie, tak aniołek igra z aniołkiem.

Chór. Jak listek z listkiem w powiewie, kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem; jak gołąbek z gołąbkami na drzewie, tak aniołek igra z aniołkiem.

Aniołek-Józio. (*wyciąga rączkę ku ziemi, do Matki, którą poznał wśród Gromady — uradowany*) Do mamy lecim, do mamy. Cóż to, mamo, nie znasz Józia? (*objaśniająco—przypomina*) Ja to, Józio, ja, ten samy, a to siostra moja, Różia. (*Matka poznała swe dzieci, wysuwa się z Gromady popłakując; w Gro-*

madzie niektórzy też poznali). My teraz w raju lata-
my, tam nam lepiej, niż u mamy. (*radośnie*) Patrz,
jakie główki w promieniu, ubiór z jutrzeńki świąteczka,
a na obojem ramieniu, jak u motylków, skrzydełka.
W raju wszystkiego dostatek, co dzień, to inna za-
bawka; gdzie stąpim, wypływa trawka, gdzie dotknę, to
rozkwita kwiatek. (*ze smutkiem w głosie*) Lecz choć
wszystkiego dostatek, dręczy nas nuda i trwoga.
(*tęskno*) Ach, mammo, (*żałośnie*) dla twoich dzieciak
zamknięta do nieba droga!

Matka (*powtarza przez łzy, bólem i żalem prze-
jęta*) Lecz choć wszystkiego dostatek, dręczy je nuda
i trwoga. Ach, mammo, dla twoich dzieciak zamknięta
do nieba droga!

Guślarz (*postąpił jeszcze bliżej, stanął na sto-
pniach ołtarza, mówi serdecznie, jak do dzieciak*) Czego
potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba?
Czy prosisz o chwałę Boga? Czyli o przysmaczek
słodki? (*wskazuje laską rozstawione koszyki*) Są tu
pączki, ciasta, mleczko, i owoce, i jagodki. Czego
potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba?

Aniołek-Józio. Nic nam, nic nam nie potrze-
ba. (*z wymówką*) Zbytkiem słodczy na ziemi je-
steśmy nieszczęśliwymi. (*radośnie i szczerotliwie*)
Ach, ja w mojem życiu całem nic gorzkiego nie
doznałem. Pieszczoty, łakotki, swawole, a co zrobię,
wszystko caca. Śpiewać, skakać, wybiec w pole,
urwać kwiatków dla Rozalki: oto była moja praca,
a jej praca stroić lalki. (*objaśniająco*) Przylatujemy
na Dziady, nie dla modłów i biesiady; nie potrzeb-
na msza ofiarna; nie o pączki, mleczka, chrósty,
prosim gorczycy dwa ziarna; a ta usługa, tak mar-
na, stanie za wszystkie odpusty. (*wolno, dobitnie, jak*

przestroge) Bo słuchajcie i zważcie u siebie, że według Bożego rozkazu: kto nie doznał goryczy ni razu, ten nie dozna słodyczy w niebie.

Chór. (*powtarza między sobą*) Bo słuchajmy i zważmy u siebie, że według bożego rozkazu: kto nie doznał goryczy ni razu, ten nie dozna słodyczy w niebie.

Guślarz (*czierpie z koszyka garść ziaren*) Aniołku! duszeczko! Czego chciałeś, macie obie. (*rzuca ku nim w górę*) To ziarneczko, to ziarneczko. Teraz z Bogiem idźcie sobie! (*mocniej*) A kto próby nie posłucha: (*żegna je ręką*) w imię Ojca, Syna, Ducha! Widzicie Pański krzyż? Nie chcecie jadła, napoju, zostawcie nas w pokoju! (*czyni ruch laską, jakby je odpędzał*) A kysz! a kysz!

Chór. A kto próby nie posłucha. (*żegnają zjawy krzyżem*) w imię Ojca, Syna, Ducha! Widzicie Pański krzyż? Nie chcecie jadła, napoju, zostawcie nas w pokoju! A kysz! a kysz! (*przy każdym słowie „a kysz” wyciągają rękę w kierunku zjawy, jakby ją odpędzali. Światła nad ołtarzem gasną i zjawy nikną. Gromada chwilę jeszcze patrzy w górę; Matka załkała na chwilę głośniej i uklękła przy ołtarzu; Guślarz stanął znowu na środku sceny i prowadzi obrzęd dalej.*)

Guślarz. Już straszna północ przybywa. (*Gromada skupia się koło Guślarza, jak poprzednio, jedynie Matka modli się jeszcze chwilę u stopni ołtarza*) Zamykajcie drzwi na kłódki; (*kilku młodych podeszło do drzwi kruchty, by założyć kłódki*) weźcie smolny pęk łuczywa, wstawcie w środku kocioł wódki! (*ustawiają duży kocioł; ktoś zapalił od płomienia*

wiecznej lampki kawałek łuczywa, Guślarz ponagla:)
Tylko żwawo, tylko śmiało.

Młodzieniec (*trzymając łuczywo zapalone nad kotłem*) Jużem gotów.

Guślarz. (*skinął laską*) Daję hasło. (*Młodzieniec zapalił wódkę w kotle, która na moment buchnęła wysokim płomieniem w górę i zagasła*).

Starzec. Buchnęło, zawrzało,... i zgasło.

Chór. (*j. w.*) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz. (*z siłą w głosie zaklina*) Dalej wy, z najcięższym duchem, coście do tego padołu przykuci zbrodni łańcuchem z ciałem i duszą popołu. Choć zgon lepiankę rozkruszy, choć was anioł śmierci woła: żywot z cielesnej katuszy dotąd wydrzeć się nie zdoła. Jeżeli karę tak srogą ludzie nieco zwolnić mogą i zbawić piekielnej jamy, której jesteście tak blisko, (*przywołuje szeroko*) was wzywamy, zaklinamy (*wskazuje laską na kocioł*) przez żywioł wasz, przez ognisko!

Chór. (*uroczyście, jak pacierze*) Mówcie, komu czego braknie, kto z was pragnie, kto z was łaknie.

(*za oknem zerwał się wielki wichur, coś tłucze do szyby, którą w końcu rozbija, siła wichru zerwała zasłonę z okna, za którym widać głowę i część postaci Dziedzica-upiora*).

Dziedzic. (*za oknem; głosem rozpaczy, jakby chciał się wyrwać z mocy złych duchów*) Hej, kruki, sowy, orlice! O wy przeklęte żarłoki! Puście mnie tu pod kaplicę, (*jeszcze mocniej*) puście mnie choć na dwa kroki.

(Gromada ciśnie się do okna; Guślarz na przedzie Gromady powstrzymuje, w Gromadzie słychać zmieszane głosy przerażenia).

Guślarz: *(przejęty)* Wszelki duch! Jakaż potwora! Widzicie w oknie upiora? Jak kość na polu, wybladły; patrzcie, patrzcie, jakie lice! W gębie dym i błyskawice, oczy na głowie wysiadły, świecą, jak węgle w popiele, włos rozczochrany na czele... A jak suchy snop cierniowy płonąc miotłę ognia ciska: tak od potępieńca głowy z trzaskiem sypią się iskrzyska.

Chór: *(z lękiem w głosie)* A jak suchy snop cierniowy płonąc miotłę ognia ciska, tak od potępieńca głowy z trzaskiem sypią się iskrzyska. *(już słychać, jak upiór dobija się do drzwi kruchty; Gromada kieruje się żywo do drzwi kruchty, Guślarz usiłuje wszystkich laską powstrzymać. Wtem drzwi z łomotem się roztwierają, bucha ogień, poczem czereda chłopstwa wśród świstu wichury wlecze Dziedzica-upiora, który wydzierając się, usiłuje przedostać się ku zastawie obrzędowej. Gromada przerażona, zbita w kupę, cofa się i kryje za Guślarza, który, stanąwszy poza trumną, przybrał postawę obronną, osłaniając rozpostartymi ramionami całą Gromadę).*

Dziedzic: *(woła mocnym akcentem dramatycznym)* Dzieci! nie znacież mnie, dzieci! Przypatrzcie się tylko zbliżka, przypomnijcie tylko sobie! Ja nieboszczyk pan wasz, dzieci! Wszak to moja była wioska! *(w Gromadzie poznali, słychać pomieszane głosy: „nasz pan”, „dziedzic ze dwora”).*

Dziedzic: Dziś ledwie rok mija trzeci, jak mnie złożyliście w grobie. *(z rozpaczą)* Ach, zbyt ciężka ręka boska! *(z dużym wyrazem tragicznym w głosie)*

Jestem w złego ducha mocy, okropne cierpię męczarnie. Kędy noc ziemię ogarnie, tam idę, szukając nocy, a uciekając od słońca. Tak pędzę żywot tułaczy, a nie znajdę błędom końca. Wiecznych głodów jestem pastwą; (*blagalnie*) a któż mię nakarmić raczy? Szarpie mię żarłoczne ptastwo: a któż będzie mój obrońca?... Niemasz, niemasz mękom końca!

Chór: (*głosem przerażonym*) Szarpie go żarłoczne ptastwo: a któż mu będzie obrońca? Niemasz, niemasz mękom końca!

Guślarz: (*mocno, zdecydowanie*) Częgoż potrzeba dla duszy aby uniknąć katuszy? Czy prosisz o chwałę nieba? Czy o poświęcone gody? Jest dostatkami mleka, chleba, są owce i jagody. Mów, czego trzeba dla duszy, aby się dostać do nieba?

Dziedzic: (*z wyrzutem*) Do nieba?... Błuźnisz daremnie!... O nie! ja nie chcę do nieba! (*b. silnie*) Ja tylko chcę, żeby ze mnie prędzej się dusza wywlekała. Stokroć wolę pójść do piekła, wszystkie męki zniosę snadnie; wolę jęczeć w piekle na dnie, niż z duchami nieczystymi błąkać się wiecznie po ziemi, (*wspomina ze wstrętem*) widzieć dawnych uciech ślady, pamiątki dawnej szkarady; (*osłabł*) od wschodu aż do zachodu, od zachodu aż do wschodu, umierać z pragnienia, z głodu, i karmić drapieżne ptaki. Lecz niestety! Wyrok taki: że dopóty w ciele muszą potępioną włóczyć duszę, nim kto z was, poddani moi, pożywi mię i napoi. (*blagalnie*) Ach, jak mnie pragnienie pali! gdyby mała wody miarka! Ach, gdybyście mnie podali choćby dwa pszenicy ziarka!

Chór: (*między sobą ze współczuciem*) Ach, jak go pragnienie pali! Gdyby mała wody miarka! Ach, gdybyśmy mu podali choćby dwa pszenicy ziarka!

(śmielsi podsuwają ostrożnie jadło w miskach, lecz duchy zaraz same jadło porywają, nie pozwalając Dziedzicowi, który się szamoce, do jadła zbliżyć)

Chór duchów: *(głosem chrapliwym, przeraźliwym)*
Darmo żebrze, darmo płacze: my tu czarnym korowodem, sowy, kruki i puhacze, niegdyś, panku, sługi twoje, któreś ty pomorzył głodem.

I Półchór duchów: Zjemy pokarmy!

II Półchór duchów: Wypijem napoje!

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki! Szponami, krzywemi dzioby szarpajmy jadło na sztuki!

Duch II: Chociażbyś trzymał już w gębie, i tam ja szpony zagłębię, dostanę aż do wątroby!

Chór duchów: Nie znałeś litości panie!

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki! I my nie znajmy litości: szarpajmy jadło na sztuki!.

Duch II: A kiedy jadła nie stanie, szarpajmy ciało na sztuki!

Chór duchów: Niechaj nagie świecą kości!

Duch-chłop: *(występuje z gromady duchów i staje przed dziedzicem, który usiłuje niewiedzieć tej zjawy)* Nie lubisz umierać z głodu? A pomnisz, jak raz w jesieni wszedłem do twego ogrodu? Gruszka dojrzewa, jabłko się czerwieni: trzy dni nic nie miałem w ustach; otrząsnąłem jabłek kilka, lecz ogrodnik, skryty w chróstach, zaraz narobił hałasu i poszczuł psami, jak wilka. Nie przeskoczyłem tarasu, dopędziła mię obława; przed panem toczy się sprawa... O co? O owoce z lasu, które na wspólną wygodę Bóg dał, jak ogień i wodę... Ale

pan gniewny zawoła: „Potrzeba dać przykład grozy”!
Zbiegł się lud z całego siola, przywiązano mnie do sochy, zbito dziesięć pęków łozy; każdą kość, jak z kłosa żyto, jak od suchych strąków grochy, od skóry mojej odbito!.. (z *siłą*) Nie znałeś litości, panie! (*cofa się*)

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki, i my nie znajmy litości!

Duch II Szarpajmy jądło na sztuki; a kiedy jądła nie stanie, szarpajmy ciało na sztuki!

Chór duchów: Niechaj nagie świecą kości!

Duch-kobieta: (*występuje z gromady duchów, trzymając na ręku dziecko, utulone w powijakach, i staje naprzeciw Dziedzica*) Nie lubisz umierać z głodu? Pomnisz, jak w kucyją samą, pośród najtęższego chłodu, stałam z dziećciem pod bramą? Paniel! Wołałam ze łzami, zlituj się nad sierotami! Mąż mój już na tamtym świecie, córkę zabrałeś do dwora, matka w chacie leży chora, przy piersiach maleńkie dziecię... Panie, daj nam zapomogę, bo dalej wyżyć nie mogę! Ale ty, panie, bez duszy! Hulając w pjanej ochocie, przewalając się po złocie, hajdukowi rzekłeś zcicha: „Kto tam gościom trąbi w uszy? Wypędź żebraczkę do licha”. Posłuchał hajduk niecnota: za włosy wywlekl za wrota, wepchnął mię z dzieckiem do śniegu! Zbita i przesiębla srodze, nie mogłam znaleźć noclegu: (*wolno*) zmarzłam z dziećciem na drodze... Nie znałeś litości, panie! (*wraca na swoje miejsce*)

Duch I: Hej, sowy, puhacze, kruki, i my nie znajmy litości!

Duch II: Szarpajmy jadło na sztuki! A kiedy jadła nie stanie, szarpajmy ciało na sztuki!

Chór duchów: Niechaj nagie świecą kości!

Dziedzic: (*bezsilnie*) Niema, niema dla mnie rady! Darmo podajesz talerze: co dasz, to ptastwo zabierze. Nie dla mnie, nie dla mnie Dziady! Tak muszę dręczyć się wiek wiekiem... Sprawiedliwe zrządzenia boże! (*jak przestrozę*) Bo kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże.

Chór: (*przejęty grozą i litością*) Tak musisz dręczyć się wiek wiekiem... Sprawiedliwe zrządzenia boże! Bo kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże.

Guślarz: (*wystąpił naprzód i rozkazująco zaklina*) Gdy nic tobie nie pomoże, idźże sobie, precz, nieboże! (*silnie*) A kto prośby nie posłucha: (*kreśli krzyż w powietrzu*) w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie bierzesz jadła, napoju: zostawże nas w pokoju! (*odpędza ręką*) A kysz!.. A kysz!...

Chór: (*kreśli w powietrzu krzyże i gestem wypędza Duchy*) A kto prośby nie posłucha: w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie bierzesz jadła, napoju, zostawże nas w pokoju! (*groźnie*) A kysz!... A kysz!!... (*wśród świstu, wichru i błysków porywa zgraja duchów Dziedzica i wlecze go za sobą przez drzwi kruchty na cmentarz. Gromada ciśnie się ku drzwiom kruchty, Guślarz i Starzec powstrzymuje.*)

Guślarz: (*znowu zebrał Gromadę wokół trumny i rozpoczyna obrzęd dalej*) Podajcie mi, przyjaciele, ten wianek na koniec laski. (*ktoś wyjął*)



z koszyką wianek i zawiesił na podstawioną przez Guślarza laskę) Zapalam święcone ziele (zapala od płomienia wiecznej lampki i podnosi wysoko w górę) W górę dymy, w górę blaski! (wianuszek suchy szybko spłonął)

Chór: (tajemniczo) Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

Guślarz: (zaklina) Teraz wy, pośrednie duchy, coście u tego padołu ciemnoty i zawieruchy żyłyście z ludźmi pospołu; lecz od ludzkiej wolnej skazy, żyłyście nie nam, nie światu, (jakby tłumaczył Gromadzie) jako te cząbry i ślasy, ni z nich owocu, ni kwiatu, ani się ukarmi zwierzę, ani się człowiek ubierze; lecz w wonne skręcone wianki na ścianie wiszą wysoko: tak wysoko, o ziemiaki, była wasza pierś i oko! (wyciąga w górę rękę) Która dotąd czystym skrzydłem niebieskiej nie przeszła bramy (głośno) was tem światłem i kadzidłem (szero) zapraszamy, zaklinamy...

Chór: (jak modlitwę) Mówcie, komu czego braknie, kto z was pragnie, kto z was łaknie? (pod stropem kaplicy, nad głowami Gromady ukazuje się po prawej stronie sceny, naprzeciw ołtarza, jasny promień światła, który raz niknie to znów przesuwa się jakby go wiatr swym podmuchem potrącił.

Guślarz: (wskazuje widzenie Gromadzie) A toż, czy obraz Bogarodzicy? Czyli to anielska postać? (wszyscy zapatrzeni w promień światła wodzą wzrokiem i przechodzą za światłem tak, jak się ono porusza. Jak lekkim rzutem obrećca po obłokach zbiega tęcza, by z jeziora wody dostać: tak ona świeci w kaplicy. Do nóg biała spływa szata, włos

z wietrzykami swawoli, po jagodach uśmiech lata, ale w oczach łza niedoli.

Guślarz i Starzec: (*objaśniają Gromadzie*) Do nóg biała splywa szata, włos z wietrzykami swawoli. Po jagodach uśmiech lata, ale w oczach łza niedoli. (*światło zmieniło położenie i jest teraz widoczne na przedniej części sceny w tym miejscu gdzie wisi kurtyna; cała Gromada wraz z Guślarzem podeszła ku przodowi sceny zapatrzona w górę*)

Guślarz: (*jakby opisywał Gromadzie*) Na głowie ma kraśny wianek, w rękę zielony badylek; a przed nią bieży baranek, a nad nią leci motylek. Na baranka bez ustanku woła: baś, baś, mój baranku... Baranek zawsze zdaleka; motylka różeczką goni, i już, już trzyma go w dłoni, motylek zawsze ucieka.

(*Znowu światło przesunęło się; tym razem na tylną stronę sceny; cała Gromada z Guślarzem na czele przeszła za światłem, zwrócona twarzą w górną część tylnej ściany sceny.*)

Zosia. (*mówi ukryta dla widzów z nad sceny*) Na głowie mam kraśny wianek, w rękę zielony badylek, przedemną bieży baranek, nademną leci motylek. Na baranka bez ustanku wołam baś, baś, mój baranku: (*smutnie*) baranek zawsze zdaleka; (*żywiej*) motylka różeczką gonię, i już, już chwytam go w dłonie: (*znowu tęsknym głosem*) motylek zawsze ucieka... (*w Gromadzie poznali Zosię niektórzy i pokazują sobie*) Tak, Zosią byłam, dziewczyną z tej wioski; imię moje u was głośnie: że chociaż piękna, nie chciałam zameścia, i dziesiętną przegraszki wiosnę, umarłam nie znając troski, ani

prawdziwego szczęścia... Żyłam na świecie, lecz ach, nie dla świata! Myśl moja nazbyt skrzydlata, nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni; (*lekko i wesoło*) za lekkim zefirkiem goni, za muszką, za kraśnym wiankiem, za motylkiem, za barankiem (*wolno*): ale nigdy za kochankiem. (*swobodnie*) Pieśni i fletów słuchałam rada; często, kiedy sama pasę, do tych pasterzy goniłam stada, którzy mą wielbili krasę: (*wolno*) lecz żadnego nie kochałam... (*tajemniczo*) Za to po śmierci nie wiem, co się ze mną dzieje: (*dramatycznie*) nieznanym ogniem pałam... (*swobodnie*) Choć sobie igram do woli, latam, gdzie wietrzyk zawieje, nic mię nie smuci, nic mię nie boli, jakie chcę, wyrabiam cuda, przędę sobie z tęczy rąbki, z przezroczystych łez poranku tworzę motylki, gołąbki. (*wolno*) Przecież nie wiem skąd ta nuda! (*tęskno*) Wyglądam kogoś za każdym szelestem, ach, i zawsze sama jestem! Przykro mi, że bez ustanku wiatr mną, jak piórkiem pomiata. (*tajemniczo i dramatycznie*) Nie wiem, czy jestem z tego, czy z tamtego świata. Gdzie się zbliżam, zaraz wiatr oddali, pędzi w górę, w dół, z ukosa: tak pośród pierzchliwej fali wieczną przelatując drogę, (*tragicznie*) ani wzbić się pod niebiosą, ani ziemi tknąć nie mogę.

Chór. (*powtarza między sobą*) Tak pośród pierzchliwej fali, przez wieczne lecąc bezdroże, ani wzbić się pod niebiosą, ani ziemi tknąć nie może.

Guślarz. (*odstąpił cokolwiek w tył i nawołuje w górę*) Czego potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba? Czy prosisz o chwałę Boga, czyli o przysmaczek słodki? Są tu pączki, ciasta, mleczko,

i owoce i jagodki. Czego potrzebujesz, duszeczko, żeby się dostać do nieba?

Zosia. (*głos z góry*) Nic mnie, nic mnie nie potrzeba! (*blagalnie*) Niechaj podbiegą młodzieńce, niech mię pochwycają za ręce, niechaj przyciągną do ziemi, niech poigram chwilkę z nimi!... (*wolno i dobitnie*) Bo słuchajcie i zważcie u siebie, że według bożego rozkazu: kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie.

Chór. (*półszepciem powtarza między sobą*) Bo słuchajmy i zważmy u siebie, że według bożego rozkazu: kto nie dotknął ziemi ni razu, ten nigdy nie może być w niebie.

(*kilku młodszych z gromady podbiega, wyciągają ręce ku górze, jakby chcieli zjawę dostać i przyciągnąć ku ziemi, lecz w tej chwili światło przesuwają się ponad ołtarz, wszyscy podążają za światłem, niektórzy stają na stopniach i wyciągają ręce w górę*).

Guślarz. Darmo bieżycie: to są marne cienie, darmo rączki ściera biedna, wraz ją spędzi wiatru tchnienie. (*wolno*) Lecz nie płacz, piękna dziewico! (*proroczno, wpatrzony w dal*) Oto przed moją źrenicą odkryto przyszłe wyroki: (*wolno*) jeszcze musisz sama jedna latać z wiatrem przez dwa roky, a potem staniesz za niebieskim progiem. Dziś modlitwa nic nie zjedna: lećże sobie z Panem Bogiem! (*silniej*) A kto prośby nie posłucha: (*kreśli ręką krzyż w powietrzu*) w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie chciałaś jadła, napoju: zostawże nas w pokoju. (*czyni ręką gest, jakby wyganiał*) A kysz!... (*mocniej*) A kysz!

Chór. (zwrócony ku górze, w kierunku światła) A kto prośby nie posłucha: (kreślą krzyż) w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? Nie chciałaś jadła, napoju: zostawże nas w pokoju. (przeganiają ręką) A kysz!... (mocniej) A kysz! (światło znika, Gromada jeszcze chwilę szuka pod stropem widziadła).

Guślarz. (podszedł ku środkowi sceny, laską przywołał gromadę, która się znowu zebrała w półkole; poczem bierze koszyk i podchodzi w każdy róg kaplicy i rzuca ziarną; Gromada posuwa się wolno za nim).

Guślarz. (uroczyście) Teraz wszystkie dusze razem, wszystkie i każdą z osobna ostatnim wołam rozkazem. Dla was to biesiada drobna: garście maku, soczewicy rzucam w każdy róg kaplicy.

Chór. (jak modlitwę) Bierzcie, czego której braknie, która pragnie, która łaknie.

Guślarz. (kiedy skończył) Czas odemknąć drzwi kaplicy, (otwierają drzwi kruchty) zapalcie lampy i świecy. (zapalają lampki i ofiarki przy ołtarzu; za sceną słychać w dali pianie koguta) Przeszła północ, kogut pieje, (znużony) skończona straszna ofiara, czas przypomnieć ojców dzieje... (intonuje pieśń „Przez czyścowe upalenia”, którą to pieśń Gromada podchwytuje i wyprowadza Gromadę wśród cichego śpiewu przez drzwi kruchty. Wraz z zamilkającym śpiewem, opada b. wolno zasłona).

UWAGI DLA REŻYSERA.

CHARAKTER WIDOWISKA: Na wstępie zaznaczyć należy, że uwagi te przeznaczone są przede wszystkim dla reżysera początkującego, wzgl. dla reżysera nieobeznanego z charakterem widowisk misteryjnych, które wymagają innej atmosfery pracy teatralnej, niż zwykle widowiska.

Przystępując do opracowania widowiska winien reżyser zastanowić się, czy zespół którym dysponuje, potrafi nie tylko „odegrać” ale „przeżyć” je z pełnym nabożeństwem i skupieniem wewnętrznym. Aby to uzyskać, musi reżyser dążyć wszelkimi środkami do duchowego zestrojenia zespołu. Już w pierwszych próbach czytanych winien reżyser nastrajać odpowiednio wykonawców do „przeżywania” swej roli i odnajdywania jej tonów w duszy własnej. Wszelkie bowiem pokazane, wyuczone i skopjowane momenty roli wyjdą nienaturalnie. Tu należy pamiętać, że grający winni zrozumieć nie tylko ogólną treść i charakter widowiska, ale i znaczenie każdego wypowiedzanego słowa. Sporo więc czasu poświęcić należy przy pierwszych próbach czytanych dyskusjom nad treścią i charakterem widowiska.

Tworzenie koncepcji reżyserskiej winno się oprzeć przede wszystkim na podstawie sumiennej analizy tekstu, który musi być odtworzony scenicznie przy użyciu najprostszych a najbardziej wyrazistych środków scenicznych, na które się składają: żywe słowo, gest i ruch, linja, barwa i światło. Przepiękna i bogata forma wiersza Mickiewicza winna być z należytym pletzmem uszanowana. Grający muszą jaknajrychlej opanować swe role pamięciowo; nie należy dopuszczać do tego, aby korzystaliby z pomocy suflera w czasie przedstawienia. Suflera należy już w połowie prób stopniowo usuwać. Zupełne pa-

mięciowe opanowanie tekstu przez wykonawców ułatwi w polowie pracę reżyserską przy kształtowaniu widowiska. Nastroj misteryjny, graniczący niemal z nabożeństwem, winien panować nawet w czasie prób. Pomocnym czynnikiem stać się może śpiew, który należy wykonać nastrojowo przed każdą próbą. Całość widowiska winien cechować nastrój skupienia i tajemniczości.

UWAGI TECHNICZNE: Inscenizacja „Dziadów”, pojętych jako misterjum ludowe, wymaga cokolwiek innej formy teatralnej, niż dotychczas stosowano na t. zw. scenie pudełkowej z kurtyną. Sceny pudełkowej wprawdzie nie zrujnujemy, kurtynę również zachowamy, ale przeznaczymy im inne cele, niż miały dotychczas. Urządzając scenę do naszego widowiska, musimy wyjść poza szczuple ramy sceny pudełkowej i przenieść część akcji na widownię. Część I widowiska t. j. Prolog winien się odbyć na sali przed sceną. W tym celu należy też odpowiednio dobudować przedszenie. Najprostszym sposobem będą schody kilkostopniowe na przestrzeni całej sceny. Schody winny być dosyć szerokie i mocne, żeby gromada mogła się swobodnie i pewnie na nich poruszać. Ostatni stopień, równający się z powierzchnią podłogi sceny, tworzy przed zasłoną (kurtyną) większą płaszczyznę szerokości przynajmniej jednego metra. Schody te należy przykryć jakimś ciemnym materiałem i przysypać dużą warstwą zeschniętych liści. Należy też pamiętać, by pierwszy rząd miejsc siedzących na sali był w odpowiedniej odległości od stopni przedszenia. Brakiem miejsca na sali kępować się tu nie można. Gdy sala okaże się zamałą, to raczej powtórzyć widowisko dwa lub więcej nawet razy, byle na sali nie było przepelnienia i tłoku, który nie tylko utrudni akcję grającym, ale przez głośnie szmery osłabi misteryjny nastrój widowiska. Zasłona (kurtyna), oddzielająca przedszenie od sceny właściwej, tworzy niejako wrota kaplicy.

Najwłaściwszą, będzie zasłona jednolita ciemna i rozsuwana na boki. Na środku zasłony na całą jej wysokość rozpięty jest duży krzyż, który najlepiej upiąć z płótna lub materiału, odpowiadającego kolorowi kurtyny tak, aby dobór barw nie był jaskrawy. Krzyż winien być tak upięty i skonstruowany, żeby przy odstąpieniu zasłony rozdzielił się na dwie części. Przedszenie należy oświetlić lampkami nagrobkowymi, które umieszczamy po obu stronach przedszenia. Krzyż i część

miejsca przed krzyżem oświetlić należy od góry reflektorem o barwie światła księżycowego. Należy również pamiętać o tem, aby na sali przed rozpoczęciem widowiska nie było jasnego oświetlenia, lecz żeby panował półmrok. Najlepiej gdy oświetlenie sali stanowić będą świece, które zgasić należy w chwili, kiedy Guślarz nakazuje w kaplicy pogasić światła.

Sama scena, jako wnętrze kaplicy, nie może niczem rozpraszać uwagi widza, ani utrudniać sytuacji grającym. Najlepiej nadadzą się tu kotary ciemne, uzupełnione przystawką drzwi i okna. W braku kotar można użytkować t. zw. dekoracje pokoju lub izby wiejskiej. Barwa ich winna być jednostajna i w ciemnym tonie. Po lewej ręce od strony widzów umieszczamy na pierwszym planie drzwi wiodące do kruchty. Po tej samej stronie w rogu na tylnym planie stoi skromny ołtarz, skonstruowany najprostszym sposobem. Na małym podwyższeniu ustawić stół, przykryty białym obrusem. Na stole obraz dużych rozmiarów, z poza którego wychylają się na wezwanie Guślarza zjawy dzieci. Po bokach obrazu świece w lichtarzach i kwiaty; przed obrazem stoi mały krzyż; stopnie ołtarza przykryte. Na tylnej ścianie sceny duże okno łukowe, przez które widać wolną przestrzeń, oświetloną światłem księżycyca. Przy oknie zwisa umocowana za pomocą sznurów na bloczkach ciemna zasłona, którą przysłaniają na polecenie Guślarza okno. Zasłona musi być tak skonstruowana, żeby po wybicciu szyby przez upiora mogła opaść zerwana od zewnątrz wichurą.

Umiejętne operowanie światłem może się w wielkim stopniu przyczynić do wydobycia odpowiedniego nastroju. Niezbędnem więc jest użycie reflektorów. Sporządzenie reflektorów nie sprawia dziś większych trudności nawet tam, gdzie brak jest światła elektrycznego, gdyż niema prawie wsi, gdzieby nie było akumulatora radjowego, który można wykorzystać. Można z nadwyzczajnym skutkiem korzystać również z latarni projekcyjnej, reflektorów lamp rowerowych i elektrycznych latarek kieszonkowych. Reflektor należy umieszczać tak, by go publiczność nie widziała. Najsilniejszego reflektoru, który potrafi rzucić skupiony promień światła, użyć należy do oświetlania zjaw. Najlepiej umieścić go, jeśli tylko warunki na to pozwolą, ponad sceną, tak jednak, by osoba nim operująca miała możliwość swobodnego poruszania reflektorem i zmieniania barwy światła. Zjawę dzieci ponad ołtarzem oświetlić należy światłem białym, zjawę Dziedzica-upiora

światłem czerwonym. Wskazanem jest również oświetlenie równoczesne z Dziedzicem zjawy chłopca i chłopki światłem zielonkawem lub liljowem. Główni dziecięce Józia i Rozalki można również oświetlić przy pomocy małych lampeczek elektrycznych, zasilanych z baterijek kieszonkowych.

Bardzo starannie należy wypróbować światło, zastępujące zjawę Zosi. Światło to winno być białe i padać na ścianę wysoko pod sufitem. Przy użyciu ciemnej dekoracji kotarowej światło to byłoby niewidoczne, dlatego też u góry kotary umieścić musimy wokół sceny jasny szlak szerokości około 40 centymetrów.

Przed wejściem na scenę Dziedzica-upióra, bucha od drzwi kruchty płomień. Efekt ten możemy bardzo łatwo osiągnąć przy użyciu proszku licopodium (kupić za 30 gr. w składzie aptecznym). Proszek ten w niewielkiej ilości wysypuje się do rurki szklanej, tekturowej lub papierowej o średnicy 1 cm. Rurkę, napełnioną niewielką ilością licopodium, zatykamy z jednej strony palcem, podczas gdy drugą stroną rurki bierzemy do ust. Przed rurką w odległości około 20 cm. trzymamy zapaloną świecę lub płomień lampki spirytusowej, na który w odpowiednim momencie wydychujemy zawartość rurki. Rozpylony proszek zapala się momentalnie, tworząc duży snop nieszkodliwego płomienia. Zamiast licopodium można również użyć miałkiej kalafonji. Efekt ten należy przed przedstawieniem dobrze wypróbować, żeby w ostatniej chwili nie zawiódł. W razie niemożności sporządzenia reflektorów można też zjawy oświetlić światłem bezdymnych ogni bengalskich. Jest to proszek, który rozsypuje się cienkim wałeczkiem na kawałku blachy i podpala. Ogień bengalski może być w kolorze czerwonym i zielonym; niebieski nie nadaje się, gdyż bardzo szybko się spala. Ognie bengalskie muszą być zupełnie suche, gdyż inaczej trudno je zapalić. Światło bezdymne ogni bengalskich jest bardzo silne i intensywne w kolorze. Światło białe uzyskać można spalając taśmę magnezjową.

W scenie, gdzie guślarz każe zapalić kocioł wódki, najlepiej użyć zamiast spirytusu, który się długo spala i nie wybucha, niewielką ilość dymnego prochu. W tym celu umieszczamy w kotle małą miseczkę, na którą poprzednio nasypać należy naporstek prochu wybuchowego. Proch ten zapala jeden z gromady przy pomocy kawałka łuczywa. Efekt ten należy w pierw ostrożnie wypróbować. Wichurę, która trwa

w czasie pojawiania się i znikania Dziedzica-upiora, wywołać możemy akustycznie przez pocieranie kawałkiem szklanego papieru (t. zw. glaspapier, który używają stolarze do wygładzania drzewa) po dużej powierzchni arkusza dykty. Efekt ten można wzmocnić przy użyciu arkusza cienkiej blachy, którą wieszamy wolno za jeden róg i potrząsamy lekko przeciwległym rogiem blachy. Kądziel i wianek, które Guślarz spala, muszą być b. suche, żeby łatwo spłonęły. Lampka wieczna, oświetlająca środek sceny, winna rzucać niebieskawe światło, gdyby światło okazało się za nikłe. należy umieścić nad sceną, niewidoczną dla widzów lampę tak, by się zdawało, że krąg światła, oświetlającego scenę, pochodzi tylko od lampki wiecznej.

CHARAKTERYSTYKA POSTACI.

Guślarz: lat około 60, długa szpakowata jeszcze broda, włosy długie, strzyżone; wielkością swej postaci powinien dominować nad całą gromadą; ubrany w długą brązową siermięgę, t. zw. świtę, na nogach z łyka łapcie, tak zwane postoly, przez ramię przewieszona torba, w rękę dużą, zakrzywioną, niczem pastorał-laska; głos niski, dobitny, w miarę potrzeby silny; przejęty jest przez cały czas obrzędu swą funkcją, którą celebduje z pełną godnością i znajomością.

Starzec: lat ponad 80, niewidomy, włosy strzyżone, z czoła ku tyłowi głowy głęboka łysina, broda biała, długa; ubrany w siwą świtę i postoly, w rękę trzyma laskę, którą się podpira; postać cała pochylona, głos bezsilny, znekany; mówi ze smutkiem i tęsknotą.

Pachole: małe chłopię, lat około 8, ubrane w kabat krótki i postoly; włosy długie, jasne.

Matka: kobieta w średnim wieku, ubrana w białą świtę i postoly, na głowie chusta. Na widok dzieci rozpacza, szukając następnie ukojenia w modlitwie.

Młodzieniec: ubrany w świtę brązową lub krótki kabat i postoly; pełni funkcję pomocnika guślarza, wykonując każde jego zlecenie.

Aniołek-Józio: dziecko, które ukazuje się równocześnie ze swą młodszą siostrzyczką, Rozalką; ubrać należy zgodnie z wskazówką poety: „główki w promieniu, ubiór z jutrenki, światełka, a na obojem ramieniu, jak u motylków, skrzydełka” — t. zn. w lekki, różowy strój, skrzydełka i złotą przepaskę na głowę.

Dziedzic-upiór: w postrzępionych łachmanach, które przypominają resztki wytworzonego stroju z r. 1820; opowiadanie jego nacechowane jest potęgującą się rozpaczą i tragizmem, przechodząc pod koniec w ton błagalny i bezsilny.

Duch-(chłop): ubrany w płócienne spodnie i zgrzebna koszulę, boso, włosy rozwichrzone, czarne, twarz wychudła i posiniąta, mówi wolno z ciężkim wyrzutem w głosie.

Duch-(chłopka): okutana w zimowe łachmany, na rękach trzyma otulone chustą dziecko w powijkach; mówi wolno i cicho z ciężkim żalem i goryczą w głosie.

Płactwo: to duchy ofiar Dziedzica, które on za swego życia gnębił, ubrane są w zgrzebne spodnie i koszule, boso, włosy długie, zwichrzone; głosy nacechowane okrucieństwem, chrapliwe i ostre.

Zosia: jest dla publiczności cały czas niewidoczna; głos jej brzmi smętnie i melancholijnie.

Gromada, tworząca chór: ma bodaj najtrudniejsze zadanie do wykonania. Gromada stwarza nastrój i ton widowiska; jej przeżycia i odczucia winne się udzielić widzom na sali. Stąd też starannie i sumiennie opracować należy jej udział w widowisku. Niemoże zatem składać się z biernych statystów, których się wprowadza dopiero podczas generalnej próby. Jeżeli gromada nie przejmie się grozą na widok zjawy dziedzica; jeżeli, wpatrzona w światełko, markujące zjawę Zosi, nie wyczuje jej obecności nad sobą — widowisko nie osiągnie zamierzonego efektu. Gromadę tworzą chłopci, chłopki i dzieci w różnym wieku, ubiór: świty, kabaty, kaftany i postoly.



F.8462

<https://rein.org.pl>

**Kostjomy, peruki i przybory do charakteryzacji
oraz utwory sceniczne**

dostarczają

dla teatrów ludowych i amatorskich

REGIONALNE ZWIĄZKI I ZRZESZENIA,

a mianowicie:

**ZWIĄZEK TEATRÓW LUDOWYCH, Warszawa,
Kopernika 30.**

**SEKCJA TEATRÓW LUDOWYCH, przy Wydz.
Ośw. Publ., Katowice, gmach Województwa.**

**LUBELSKI ZWIĄZEK CHÓRÓW I TEATRÓW
LUDOWYCH, Lublin, ul. 3-go Maja 12.**

**WOŁYŃSKIE ZRZESZENIE CHÓRÓW I TEA-
TRÓW LUDOWYCH, Równe, Kuratorjum.**

Wszystkie zespoły teatralne winny prenumerować

miesięcznik

TEATR LUDOWY

**jedyne pismo w Polsce, poświęcone sprawom
teatru ludowego i amatorskiego.**